



JEZIORO ZAGINIONYCH DZIEWCZYN

KATHERINE
GREENE



KATHERINE
GREENE

**JEZIORO
ZAGINIONYCH
DZIEWCZYN**



Copyright © 2024 by Abbi Horne and Claire Cathrin Riley

Copyright for this edition © 2026 by Nemezis / Grupa Wydawnicza Axis
Mundi

PRZEKŁAD: Adrian Napieralski

REDAKTOR PROWADZĄCY: Anastazja Tabor

REDAKCJA: Ksenia Olkusz

KOREKTA: Dominika Surma

KOREKTA TECHNICZNA: Basia Borowska

PROJEKT OKŁADKI: Anna Slotorsz

ILUSTRACJE NA OKŁADCE: © Wonderful Nature @ Shutterstock, © stmax113
@ Adobe stock, © Rudchenko Liliia @ Shutterstock

WYDANIE I

ISBN PRINT: 978-83-8412-910-4

ISBN E-BOOK: 978-83-8412-911-1

ISBN ABONAMENT: 978-83-8412-912-8

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część książki nie może być wykorzystana bez zgody wydawcy.

Niniejsza powieść stanowi wytwór wyobraźni, a wszelkie podobieństwo do
osób żyjących lub zmarłych, wydarzeń i miejsc jest całkowicie
przypadkowe.



Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotował Jan Żaborowski

SPIS TREŚCI

OKŁADKA

KARTA TYTUŁOWA

KARTA REDAKCYJNA

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

*Z myślą o podążaniu za marzeniami
i realizowaniu ambicji*

xzaginięcia Jessiki Fadley

Odcinek 1

Stella: Cześć, drodzy fani true crime. To ja, Stella, wasza prowadząca, prosto z Wielkiej Brytanii...

Rachel: A to ja, Rachel, ze starych dobrych Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Stella: Słuchacie podcastu *Dziesięć sekund do zniknięcia: Niewyjaśniona sprawa zaginięcia Jessiki Fadley*.

Rozbrzmiewa motyw przewodni

Rachel: Rozsiądźcie się zatem z lampką wina ze swoją ulubioną przyjaciółką lub przyjacielem i przygotujcie się na niesamowitą przygodę.

Stella: Czy mogę powiedzieć, że jestem wniebowzięta, że robimy to razem?

Rachel: Jasne, ja też o tym wiem! Dziewczyny, Stella i ja poznałyśmy się na subreddicie poświęconym prawdziwym zbrodniom i od razu poczułyśmy chemię. Mamy ze sobą tak wiele wspólnego. Jak mogłam dotąd funkcjonować bez ciebie, moja najlepsza przyjaciółko?

Stella: Jak słodko. Ale owszem, związały nas opowieści o Kubie Rozpruwaczu i Golden State Killerze. Czyż nie jesteśmy urocze?

Rachel: Cóż, podobnie jak nasz makabryczny początek, ta historia jest początkiem mrocznej i pokręconej wyprawy w głąb sprawy związanej ze zniknięciem i prawdopodobnym morderstwem dziewczyny na

uniwersytecie. Wydarzyło się to w latach dziewięćdziesiątych i ma prawdopodobny związek ze zniknięciem trzech innych młodych kobiet, również studentek Uniwersytetu Southern State w Mt. Randall w Karolinie Północnej.

Rachel: Och, widziałam zdjęcia Mt. Randall. To takie urocze miejsce. Typowe małe miasteczko w Ameryce.

Stella: W zasadzie tak. A miejsce wydaje się naprawdę dziwne. Mamy małe, typowe miasteczko na południu, zaś tuż obok niezwykłą uczelnię na wzgórzu, z którego rozciąga się widok na całą okolicę.

Rachel: Jakby dwa zupełnie różne światy zostały zestawione razem.

Stella: Dokładnie tak. W Mt. Randall dochodzi do jednego morderstwa mniej więcej raz na dwadzieścia lat, a na kampusie Southern State nie odnotowano żadnego przestępstwa. Jednak w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym ósmym roku nastąpiło tajemnicze zniknięcie nie tylko miejscowej studentki, Jessiki Fadley, ale również trzech innych dziewczyn.

Rachel: A po dwudziestu czterech latach wszystko wskazuje na to, że nie jesteśmy bliżej poznania prawdy niż w tamtych czasach, co sprawia, że jest to jedna z najbardziej zagadkowych spraw wszech czasów. Przygotujmy zatem scenę. Jest koniec lat dziewięćdziesiątych w małym miasteczku w Karolinie Północnej. Nasza prawdopodobna ofiara, Jessica Fadley,

zostaje na weekend w domu, aby odwiedzić swoją młodszą siostrę, która w sobotę obchodzi urodziny.

Stella: Jessica jest typową studentką pierwszego roku z końca lat dziewięćdziesiątych. Wyobrażam ją sobie ubraną w dzwony lub sukienkę baby doll z chokerem na szyi. Tak w stylu Drew Barrymore. Trochę jak ja w tych czasach, chociaż oczywiście w wersji brytyjskiej. Może bardziej przypominałam Baby Spice niż Drew.

Rachel: Z tego, co wszyscy mówią o Jessice, była inteligentną dziewczyną i kandydatką do stowarzyszenia Pi Gamma Delta. Ponoć miała zostać przyjęta na wiosnę. Wiem, że nie rozumiesz koncepcji stowarzyszeń studenckich ani kultury amerykańsko-greckiej, Stel, ale to były fajne czasy. Poza tym miała fajnego chłopaka.

Stella: Jessica, zawsze kochająca starsza siostra, przyjechała do domu, by spędzić weekend z rodziną i zrobić niespodziankę swojej młodszej siostrze.

Rachel: Wszyscy są podekscytowani jej widokiem. Wtedy Jessica sobie przypomina, że zostawiła coś w samochodzie.

Rachel: To było ciasto, prawda?

Stella: Tak. Wyszła po tort urodzinowy. Jest wieczór, ale na zewnątrz wciąż jest widno – to w końcu późna wiosna. Siostra obserwuje z okna, jak Jessica otwiera bagażnik.

Rachel: A potem...

Stella: I to wszystko. Dziewczyna znika w ciągu kilku sekund.

Rachel: Dokładnie dziesięciu sekund, stąd właśnie wzięła się nazwa naszego podcastu.

Stella: Zgadza się. Dostępne jest przerażające nagranie, które wyciekło do mediów. Słysząc na nim głos małego płaczącego dziecka, który sprawił, że odwróciła wzrok na dziesięć sekund. Nie podamy linku, ponieważ na nagraniu słysząc głos malucha, a nie jesteśmy kompletnymi potworami. Ale jeśli dobrze poszperacie, łatwo je znajdziecie.

Rachel: W jednej chwili Jessica stoi przy samochodzie, a w następnej już jej nie ma. Coś w domu zwróciło uwagę młodszej siostry, a kiedy się odwróciła, by ponownie wyrzucić na zewnątrz, Jessiki już tam nie było, choć bagażnik jej samochodu pozostał otwarty. I od tamtej pory nikt jej nie widział. Żadnych wskazówek. Żadnych śladów. Nic!

Stella: Nic poza spekulacjami i niepotwierdzonymi plotkami. Zupełnie nic, aż...

Rachel: Dun-dun-dunnnn!

Stella: Dokonano pewnego odkrycia, zupełnie niespodziewanie. Para dzieciaków łowiących ryby znalazła ludzkie szczątki nad jeziorem, które policja już wcześniej przeszukała.

Rachel: Hmm, to wszystko brzmi trochę dziwnie.

Stella: Bo to jest dziwne, Rach. Wygląda na to, że ulewne deszcze wyniosły kości na powierzchnię, pod którą tkwiły one zakopane przez poprzednie dwie dekady. Oczywiście ludzie twierdzą, że należały do Jessiki, ponieważ było to miejsce szczególnie dla niej ważne. Jej rodzina, a zwłaszcza matka, była przekonana, że właśnie tam zostanie

odnaleziona. Szczątki wysłano do badań, a wyniki są na razie utrzymywane w ścisłej tajemnicy. Ale... w końcu ponownie otwiera to drzwi do sprawy, która zdecydowanie zbyt długo leżała na półce.

Rachel: To nie wszystko. Plotka głosi, że inne sprawy zaginionych osób są teraz również ze sobą powiązane. Wszyscy wiedzą o tamtych zaginionych dziewczynach i przez lata, jeśli w ogóle można w to uwierzyć, władze nigdy nie połączyły tych przypadków ze sobą. Ludzie zawsze mówili, że te zaginięcia miały ze sobą związek. Niektóre rodziny otwarcie krytykowały policję za to, że nie robiła wystarczająco dużo i nie chciała dostrzec tego, co wszystkim innym wydawało się tak oczywiste. Dla mnie wygląda to na starą, dobrą niekompetencję policji, Stello.

Stella: Oczywiście. Jeśli te zaginięcia są oficjalnie powiązane, tak jak zawsze się wydawało, to sprawa wkrótce wybuchnie, a policja będzie miała wiele do wyjaśnienia. I powiem tylko, że z egoistycznego punktu widzenia to dobry moment dla nas, ponieważ zaczynamy ten podcast, a wszystko wskazuje na to, że niebawem otrzymamy nowe informacje. Dwie dekady po tym, jak to wszystko się wydarzyło! Nie ma lepszego PR-u niż coś takiego!

Rachel: A może z waszą pomocą, drodzy słuchacze, w końcu się dowiemy, co stało się z zaginionymi kobietami z Southern State University?

Stella: Mam przeczucie, że jesteśmy blisko uzyskania odpowiedzi. I, Rach, na nic więcej nie czekam.

ROZDZIAŁ 1

LINDSEY

Dwa tygodnie wcześniej

Serce podeszło mi do gardła, gdy spojrzałam na obraz na ekranie telefonu. Natychmiast zaschło mi w ustach, a dłonie zaczęły się pocić, gdy zamazane słowa stopniowo stawały się wyraźne. Mama i tata od razu zauważyli zmianę w moim zachowaniu.

– Co się stało? Wyglądasz, jakbyś miała zaraz zwymiotować – powiedział tata, spoglądając na mnie przelotnie, skupiony na najnowszym wydaniu magazynu „Car and Driver”, który właśnie przeglądał.

– Lindsejuś, co się stało? Przerażasz mnie. Czy coś jest nie tak? Mogę umówić cię na wizytę u lekarza. – Mama przyłożyła mi dłoń do czoła, żeby sprawdzić temperaturę. Przez ramię zajrzała mi w telefon i zobaczyła, co wywołało moją reakcję. Było to zdjęcie lasu odgrodzonego taśmą. W tle lśniła tafla wody dużego jeziora. Ludzie w białych kombinezonach, zakrywających nawet głowy, wyładowywali worki z furgonetek, a maski zasłaniały ich twarze.

– Czy to jest tam, gdzie myślę? – szepnęła, zaciskając dłonie na krawędzi fotela.

Spojrzałam na nią i skinęłam głową.

– O co chodzi, Caro? – spytał mój ojciec, w końcu odkładając magazyn i po raz pierwszy poświęcając nam całą swoją uwagę. Spojrzał na nasze przerażone twarze, po czym odebrał telefon z moich drżących dłoni. – Co

to jest? Czy to się dzieje teraz? – zapytał, a wyraz jego twarzy natychmiast zmienił się z uprzejmego niezainteresowania w przerażenie.

Wzięłam uspokajający oddech, czując, jak zaciska mi się żołądek. Delikatnie zabrałam mu telefon i przewinięłam w dół, do tekstu artykułu.

– Napisali tutaj, że wczoraj rano znaleźli ludzkie szczątki. Wygląda na to, że leżały tam już od dłuższego czasu, ale pewność uzyskają dopiero po przeprowadzeniu badań.

– Nad jeziorem Doll’s Eye? – zapytała cicho mama.

– Nad jeziorem Doll’s Eye – potwierdziłam głucho.

– Czy to ona? – Jej głos drżał i wiedziałam, że powstrzymuje łzy nagromadzone przez dwadzieścia cztery lata.

– Nie wiem, mamó – odpowiedziałam bez przekonania.

– Co jest, do cholery? – warknął nagle mój tata. – Dlaczego nam o tym nie powiedziano? Dlaczego nie zadzwonili? – Jego gniew był uzasadniony i całkowicie zrozumiały. Dlaczego nie przygotowano nas na tę wiadomość? Czy nikt nie pomyślał, że rodzina powinna zostać powiadomiona w pierwszej kolejności, zanim dowiedzą się o tym media?

– Nie wiedzą, kto to jest – kontynuowałam, pospiesznie przeglądając artykuł. – Ale wspominają o Jess. Policja nie wydała jeszcze oświadczenia.

Tata przyłożył telefon do ucha i po chwili usłyszałam, jak domaga się rozmowy z kimś.

– Proszę mnie połączyć z osobą odpowiedzialną za to gównó, które dzieje się nad jeziorem Doll’s Eye! – krzyknął mój ojciec do słuchawki.

Mama chwyciła mnie tak mocno za ramię, że skrzywiłam się z bólu.

– Czy to ona? – powtórzyła, brzmiąc jak zagubiona i przerażona mała dziewczynka. – Czy to moje dziecko? – Z jej oczu spłynęły łzy, gdy wpatrywała się w zdjęcie na moim telefonie.

Położyłam dłoń na jej dłoni.

– Nie wiem, mamie – powtórzyłam, próbując przełknąć ślinę. – Nie wiem.

Obecnie

W holu hotelu Bronze Monarch panował duży ruch. Było tak zazwyczaj w poniedziałkowe poranki, ponieważ goście meldowali się i wymeldowywali po weekendzie, a rotacja odwiedzających nie miała końca.

Wysłałam Pete’a i Marnie, dwoje moich recepcjonistów, żeby wszystkich odpowiednio obsłużyli. Oboje byli więcej niż kompetentni do poradzenia sobie z takim natłokiem pracy. Udałam się do swojego biura i zamknęłam za sobą drzwi.

Czułam się dziś przytłumiona, jakbym miała głowę pod wodą, a świat był wyciszony. W myślach rozbrzmiewało mi jedynie delikatne echo głosów i miarowe bicie mojego serca. Wołałam jednak brak uczuć od zalewu emocji, które przytłaczały mnie od dwóch tygodni. Wiedziałam, że muszę się pozbierać – mama i tata mnie potrzebowali. Niektóre dni były niestety trudniejsze od innych.

Przez dwadzieścia cztery długie lata czekaliśmy z rodzicami, aby się dowiedzieć, co stało się z moją siostrą. Po tak długim czasie liczyłam na to, że moi rodzice w końcu się z tą stratą pogodzą, że zamkniemy ten okropny rozdział, zamiast nieustannie czekać, aż ona wróci do domu, jakby nic się nigdy nie wydarzyło.

Może teraz będę miała szansę pozbyć się częściowego poczucia winy, które przytłoczyło mnie jako kogoś, kto widział ją ostatni. Oparłam się

o biurko, chwytając się jego krawędzi, i wbiłam wzrok w podłogę. Trudno było mi skoncentrować się na czymkolwiek innym niż Jess. Albo Jessie, jak ją zwykłam nazywać. Moja piękna, mądra siostra, której nie sposób było dorównać. Nieznajoma, którą kochałam i za którą tęskniłam bardziej, niż czasami mogłam znieść.

Zostaliśmy wezwani na posterunek policji niedługo po tym, jak mój ojciec zaatakował werbalnie nową główną detektyw, porucznik Jane Higgins. Ale kiedy gniew taty wyparował, wrócił do swojego spokojnego i czarującego, a nawet wesołego nastroju. Kiedy zdołał się opanować, poczułam się znacznie lepiej.

Porucznik przeproszała nas wielokrotnie. Wyjaśniła, że zazwyczaj nie rozmawiają z rodziną ofiary, dopóki nie potwierdzą, do kogo należą szczątki, ale sprawa wyciekła do mediów i sytuacja wymknęła się spod kontroli, zanim zdążyła zaciągnąć hamulce. Ona również wydawała się tym rozgniewana, co znacznie pomogło uspokoić moich rodziców. Nic obecnie nie wskazywało, że była to Jess, a media po prostu wyciągały pochopne wnioski.

Mama poprosiła o możliwość obejrzenia ciała, ale jej prośba została natychmiast odrzucona. Tata znów się zdenerwował, mówiąc, jak fatalnie pierwotnie potraktowano tę sprawę. Dodał, że musimy być na bieżąco informowani o tym, co się dzieje. Obiecano nam, że będziemy pierwszymi, którzy dowiedzą się o wynikach badań, choć potrwa to zapewne kilka tygodni. Nadal przeczesywano teren i wezwano ekipę nurków z pobliskiego miasta, aby ponownie przeszukali jezioro Doll's Eye.

Doll's Eye. Już sama ta nazwa wywoływała we mnie niepokój.

Oficjalnie jezioro nosiło nazwę Baneberry, ale z biegiem lat dzieci zaczęły nazywać je Doll's Eye, „oko lalki”, co było powszechnym określeniem ładnych, ale dość przerażających kwiatów, które kwitły wokół

dużego zbiornika wodnego, a mianowicie czerńców grubopędowych. Wyglądały one jak małe oczka wyrastające z jasnozielonych łodyg, więc całe pokolenia dzieci używały ich, aby się nawzajem straszyć.

Było to ulubione miejsce tych, którzy mieszkali w Mt. Randall. Latem miejscowe dzieci wchodziły do jego zimnej toni, choć rodzice ostrzegali, aby nie pływały w tym miejscu. Jezioro Doll's Eye było sztucznym zbiornikiem wodnym i nikt tak naprawdę nie wiedział, jaką ma głębokość. Powstało ponad sto lat wcześniej jako dodatkowe źródło wody dla hrabstwa na wypadek suszy.

Ostatecznie zmieniło się po prostu w popularne miejsce spotkań. Miejsce, w którym można się było całować. Miejsce, do którego się chodziło w poszukiwaniu odosobnienia. Od dziesięcioleci krążyły plotki, że podczas jego powstawania zalana została dawna miejscowość. Rodziny wysiedlono, a o sprawie zapomniano. Mieszkańcy miasteczka twierdzą, że w pogodny dzień głęboko pod powierzchnią wody można dostrzec dachy starych domów. Dowód na to, że stara, zaginiona osada nadal spoczywa na dnie.

Dwadzieścia cztery lata wcześniej mama była przekonana, że to właśnie tam znajdą Jess. Moja siostra spędzała w tej okolicy tak dużo czasu przez te wszystkie lata, że mama nie miała wątpliwości, że właśnie w tym miejscu przebywała jej córka.

Tata próbował argumentować, że nie ma to żadnego sensu.

Ona uważała, że kierowała nią matczyzna intuicja i wbrew jego woli zażądała, by policja przeszukała ten obszar. Śledczy najwyraźniej chcieli uspokoić rozhisteryzowaną matkę, kierując na jezioro jedynie pobieżną uwagę. A teraz, po dwóch dekadach, znaleziono tam ciało, zaś policja szukała kolejnych. Gdyby od początku wykonali swoją pracę prawidłowo, może już dawno mielibyśmy odpowiedzi.

Powiedziano nam, że próby identyfikacji ciała na podstawie dokumentacji dentystycznej nie dały jednoznacznych wyników, więc konieczne będzie przesłanie DNA do porównania ze szczątkami, i uzgodniono, że to ja dostarczę próbkę, co chętnie uczyniłam.

Był to koszmar, jednak miałam desperacką nadzieję, że wkrótce dobiegnie on końca.

Drzwi mojego biura otworzyły się z jękiem, który był wyjątkowo głośny w otaczającej mnie ciszy.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale mamy problem z rezerwacją. – Marnie zrobiła przepraszającą minę. Podobnie jak wszyscy inni wiedziała, dlaczego nie jestem w najlepszym nastroju. Jak mogłam w nim być, skoro istniało prawdopodobieństwo, że na zimnym stole w laboratorium kryminalistycznym leżały kości mojej siostry, czekające na badanie? W zeszłym tygodniu podsłuchiłam rozmowę kilku moich pracowników na ten temat. Zwróciłam uwagę na ciszę, która zapadła natychmiast, gdy tylko weszłam do pokoju socjalnego. Przez lata byłam przedmiotem wystarczająco wielu plotek, aby rozpoznać te oznaki.

Nie byłam jednak zła. Ta historia dominowała w wiadomościach przez całe tygodnie. Wszyscy o tym mówili. Ledwie pamiętałam, jak to było wcześniej, w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym dziewiątym roku. Wtedy byłam zbyt młoda, by zrozumieć powagę sytuacji. Nawet będąc ostatnią osobą, która technicznie rzecz biorąc, widziała moją siostrę, nie zdałam sobie sprawy, że jej nie ma. Dopiero po kilku miesiącach zaczęłam pytać, kiedy wróci Jess, a moja zdenerwowana mama krzyknęła „nigdy!”.

Trauma z dzieciństwa, stolik dla jednej osoby, proszę.

Ale dzisiaj wiadomości były inne. Dzięki mediom społecznościowym fakty i fikcja splatały się ze sobą, zaś krążące historie można było ułożyć gdzieś pomiędzy prawdą a całkowitym absurdem. Wystarczyło dodać do

tego nowy podcast – wykorzystujący moje własne słowa z policyjnego przesłuchania w roli tytułu – i ludziom odbiło. Wszyscy nagle zabrali się za rozwiązywanie sprawy sprzed wielu lat.

Wysłuchałam pierwszego odcinka. Nie mogłam się powstrzymać. Kiedy pojawił się temat Jess oraz tego, co ją spotkało, zrobiłam się tak samo obsesyjna, jak każdy internetowy detektyw-amator, czający się w ciemnych zakamarkach sieci.

Byłam na to wściekła. Podcast był przykładem wyzysku i jawnego braku szacunku. Prowadziły go dwie dziewczyny, które nie miały żadnego związku z moją siostrą. Popijały wino i chichotały nad przystojnymi chłopakami oraz modą lat dziewięćdziesiątych. Było mi z tego powodu niedobrze. Wysłuchałam go jednak jeszcze trzy razy, przyswajając wszystkie szczegóły.

Niektóre z nich były nowe, nawet dla mnie. Nie miałam na przykład pojęcia, że moja siostra była członkinią stowarzyszenia studenckiego. Moi rodzice nigdy o tym nie wspominali. Wiedziałam, że Jess trzymała się blisko ze swoją współlokatorką, ale nie wiedziałam, że dziewczyna nazywała się Daisy Molina. Naprawdę dziwne było poznawanie faktów dotyczących mojej siostry od ludzi, którzy właściwie jej nie znali.

Rodzice rzadko mówili o Jess, a jeśli już to robili, to przez przypadek. Wiedziałam, że ją opłakiwali, że za nią tęsknili, a także że rozmowy o niej były tematem tabu. W rezultacie dorastałam, nie wiedząc nic o swojej siostrze, nie licząc mglistych, dziecięcych wspomnień i tego, co przypadkowo odkryłam po drodze.

Prowadzące podcast rozmawiały trochę o szczątkach i debatowały o tym, czy należą one do Jess. Nie mogły być tego pewne, bo władze nie wydały jeszcze oficjalnego oświadczenia, ale wierzyły, że najprawdopodobniej należą one do mojej siostry. Zrobiły rozeznanie

i odnalazły stare artykuły prasowe dotyczące pierwotnego śledztwa nad jeziorem. Podobnie jak ja, wyraziły oburzenie i niedowierzanie wobec tego, jak pierwotnie potraktowano tę sprawę. Jednak według podcastu miała ona zasięg znacznie większy niż sama tylko Jessica Fadley. Nie była to już tylko historia jednej zaginionej dziewczyny.

Zawsze zastanawiałam się nad losem innych zaginionych studentek, ale byłam zbyt pochłonięta sprawą mojej siostry, aby poświęcić temu więcej uwagi. Jednak te dwie przypadkowe podcasterki, ze swoim śmiechem i nieprzyzwoitymi komentarzami, łączyły fakty, o których ja – i najwyraźniej sama policja – nigdy nawet nie pomyślałam.

– Przepraszam – powtórzyła Marnie, gdy wychodziłam z nią z mojego biura.

– Nie ma sprawy – zapewniłam ją, a mój głos brzmiał spokojniej, niż się czułam. Uśmiechnęłam się nawet, by ją uspokoić.

Marnie była osobą, która często się czymś martwiła. Była ode mnie młodsza o kilka lat, rozsądna, troskliwa i dobra w swojej pracy. Poza tym denerwowanie się na nią przypominało trochę kopanie szczeniaka.

W recepcji kolejka ciągnęła się teraz aż do baru. Nigdy nie jest to dobry znak, ale łatwo sobie z tym poradzić, gdy już wiadomo, co się dzieje. Boy hotelowy ciągnął wózki z bagażami przez hol w kierunku wind, omijając parę dzieci biegających bez kontroli zirytowanych rodziców.

Daleko jednak było do chaosu. Hotel Bronze Monarch go nie tolerował. Był luksusowy, panował w nim wyrafinowany styl. Obsługiwał bogatych gości i tych, którzy chcieli zrobić na kimś wrażenie. Uwielbiałam każdy kosztowny centymetr tego obiektu i mimo że nie było to częścią mojego życiowego planu, cieszyłam się, że tu jestem. Jako nowo awansowana kierowniczka recepcji wiedziałam, że wewnętrzne funkcjonowanie hotelu, zwłaszcza o takiej renomie jak Bronze Monarch, przypominało pracę

trybików w zegarze. Każda część musiała działać idealnie, aby zapewnić, że właściwie wybija godziny.

Lobby Bronze Monarch miało wysokie okna i efektowne, łukowate wejście. Podłogi były marmurowe, a wokół stały czerwone meble ze skóry. Recepcję wykonano z ozdobnego, ręcznie rzeźbionego drewna sprowadzonego z Europy. Przez ostatnie półtora roku przeprowadzaliśmy tu remonty, toteż była ona najnowszym i najbardziej okazałym dodatkiem.

– Dzień dobry, jestem kierowniczką recepcji, w czym mogę pomóc? – przywitałam się z mężczyzną czekającym przy komputerze. Był przystojny i sporo ode mnie starszy, prawdopodobnie zbliżał się do czterdziestki lub właśnie ją przekroczył. Miał ciemne włosy opadające na czoło, ale w twarzy coś dziecięcego. Zazwyczaj nie zwracałam uwagi na atrakcyjnych mężczyzn, widziałam ich wystarczająco dużo w hotelu, ale w tym facecie było coś, co mnie zaintrygowało.

Miał na twarzy typowy bezosobowy uśmiech, który miał za zadanie czarować. Tak było, dopóki na mnie nie spojrzał. Wtedy uśmiech przygaśł, a po chwili całkiem znikł. Kiedy po kilku długich sekundach nadal milczał, zaczęłam się irytować, nie zważając już na jego wygląd.

– Czy mogę panu w czymś pomóc? – powtórzyłam z nutką zniecierpliwienia.

Mężczyzna wydawał się zmuszać, by zachować neutralny wyraz twarzy. Spojrzał mi w oczy i wcześniejsza niezręczność zniknęła.

– Tak. Mam rezerwację, została opłacona firmową kartą kredytową, ale ta młoda dama – przerwał, uśmiechając się uprzejmie do Marnie – twierdzi, że potrzebuję tej karty, aby się zameldować. Problem w tym, że nie mam jej przy sobie. W pośpiechu, aby dostać się do miasta, zostawiłem ją w domu, w Chicago.

Przeniosłam swoją uwagę na komputer.

– Proszę mi pokazać tę rezerwację. Na jakie nazwisko została dokonana?

– Ryan McKay.

Otworzyłam rezerwację.

– Ach, w porządku. Wygląda na to, że już zapłacił pan za pokój, więc nie ma problemu w tym, że nie ma pan karty przy sobie. Zgodnie z naszą polityką podczas zameldowania należy okazać kartę używaną do rezerwacji, ale jeśli wskaże pan inną formę płatności za ewentualne dodatkowe usługi, odnotujemy to w systemie.

Mężczyzna odetchnął z ulgą.

– Świetnie, dziękuję. – Wyjął portfel i podał mi swoją prywatną kartę.

Marnie zajmowała się w tej chwili zameldowaniem rodziny z dwójką niesfornych dzieci biegających po lobby. Inni goście patrzyli na nich z niechęcią. Wyjęłam spod lady kilka pudełek z kredkami i kolorowanek, po czym podałam je zdenerwowanym rodzicom.

– Proszę, to dla dzieci. Mogą usiąść przy kominku, a ja poproszę, żeby ktoś przyniósł im ciastka i lemoniadę.

Rodzice przyjęli podarunek z widoczną ulgą.

– Dziękujemy – powiedziała mama, machając do dzieci, które z radością zabrały kredki i kolorowanek. Pobiegły, aby usiąść z dala od tłumu.

Odwróciłam się do Ryana McKaya, który w końcu się do mnie uśmiechnął.

– Świetnie sobie pani poradziła.

Z jakiegoś powodu poczułam, że rumienię się w reakcji na ten komplement. Uśmiechnęłam się zdawkowo.

– Hm, dzięki – wymamrotałam.

Co się ze mną działo? Odkasznęłam, by ukryć swoje zakłopotanie.

– Wszystko gotowe, panie McKay.

– Ryan. Pan McKay to mój ojciec – roześmiał się.

– Oto pańska karta dostępu, panie McKay. Pański pokój znajduje się na piątym piętrze. Winda jest po drugiej stronie holu – powiedziałam z naciskiem.

– Auć, okej, rozumiem aluzję. – Skrzywił się i zachichotał, odbierając ode mnie kartę. Podniósł torbę i zarzucił ją sobie na ramię. Przed odejściem spojrzał na mnie ponownie, lekko mrużąc oczy. – To może zabrzmieć dziwnie... czy my się nie znamy? – Spojrzał na plakietkę z imieniem na mojej koszuli. – Lindsey... Lindsey jaka?

Musiałam się powstrzymać od przewrócenia oczami. Zdając sobie sprawę, jak zabrzmiało jego pytanie, Ryan uniósł rękę.

– Nie, serio. Wiem, że to brzmi niczym tekst na podryw, ale wygląda pani tak znajomo.

Mój uśmiech był teraz zdecydowanie chłodniejszy niż wcześniej. Nie był to pierwszy tekst na podryw, jaki słyszałam, i niestety nie ostatni. Nie można być kobietą w branży usługowej i nie być zasypywaną niechcianymi frazesami przez zalotników. Nauczyłam się, że najlepszym sposobem radzenia sobie z tym jest zbywanie ich w sposób szybki i zdecydowany. Najgorsze było dawanie im jakiejkolwiek szansy.

– O ile nie był pan już u nas wcześniej, to wątpię, żeby nasze drogi kiedykolwiek się przecięły. – Wręczyłam mu wydrukowany rachunek, nie podając swojego nazwiska. – Życzymy miłego pobytu w Bronze Monarch. – Odwróciłam się i dałam Marnie znać, że wracam do swojego biura.

Przechodząc przez hol, nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że ktoś mnie bacznie obserwuje, patrzy, jak wychodzę, i wiedziałam, że jeśli się obrócę, zobaczę w oddali Ryana McKaya.



Podcast Dziesięć sekund do zniknięcia

@Podcast10Sekund

Pierwszy odcinek jest już gotowy! Nie możemy się doczekać, aż go wysłuchacie i zaczniecie razem z nami analizować tę sprawę! Nie spodziewacie się nawet, ile jest w nim zwrotów akcji i niespodzianek!

#dziesięcsekunddozniknięcia #nowypodcast #truecrime

16:17 5-sty 2023



23



820

ROZDZIAŁ 2

LINDSEY

Obecnie

— **L**inds, wychodzimy z mamą na kolację. Musisz sobie ogarnąć coś do jedzenia – oznajmił tata, wychylając głowę zza drzwi mojej sypialni.

Wyjęłam słuchawkę AirPods z ucha i uśmiechnęłam się do niego nerwowo. Nie miał pojęcia, że przyłapał mnie na słuchaniu pierwszego odcinka podcastu *Dziesięć sekund do zniknięcia* po raz piąty od momentu jego premiery. Nowy odcinek miał pojawić się w weekend i ledwie mogłam powstrzymać swoją niecierpliwość.

— Poradzę sobie, tato. Zjem resztki lasagne mamy.

— Mama kazała mi powiedzieć, że przygotowała zapiekankę, jeśli masz ochotę. — Niepewnie rozejrzał się po moim pokoju. — Wiesz, co powiedziałyby o tak długim czasie spędzanym przed ekranem. Zrób nam obojgu przysługę i poczytaj książkę albo coś w tym rodzaju, bo inaczej będę musiał wysłuchiwać jej uwag. — Roześmiał się, wskazując mój telefon z podświetlonym ekranem i widocznym logo podcastu. Tata nie był typem osoby, która mnie pouczała lub zbytnio angażowała się w moje życie, co stanowiło wyraźny kontrast do mojej matki, która nieustannie mnie pilnowała. Ostateczny bilans wskazywał na wyrównanie się u nich tych zachowań.

Odwróciłam pospiesznie urządzenie, zanim zdążył przyjrzeć się ekranowi.

– Słucham podcastu, nie potrzebuję do tego oczu. – Miałam ochotę puknąć się w czoło, gdy tylko prawda wyszła z moich ust.

Tata uniósł brwi

– Podcastu? Którego? Może o nim słyszałem. Jestem na bieżąco, słucham różnych rzeczy.

– Nic ekscytującego. Po prostu podcast o luksusowych hotelach – skłamałam, czując się okropnie z powodu tego, jak łatwo mi to przyszło. Okłamywanie rodziców nie było dla mnie czymś naturalnym. Mieliśmy otwartą i szczerą relację, co sprawiało, że poczułam się dziesięć razy gorzej.

Tata się skrzywił.

– To brzmi jak wymówka. – Nie mieliśmy z tatą wspólnych zainteresowań, więc nie było mi trudno go zmylić.

– Obawiam się, że nie ma tam żadnego sportowego samochodu – rzuciłam, żeby się z nim podroczyć. Mój tata kochał *muscle cary*, a zwłaszcza jasnożółtego Mustanga Bossa 429 z sześćdziesiątego piątego roku, którego trzymał w garażu i którego nigdy nie widziałam na drodze.

Mama i ja zupełnie nie rozumiałyśmy, po co go tam chował. Dach garażu często przeciekał, gdy padało. Zimą było tam lodowato, a latem upalnie. Przez krótki czas, kiedy byłam młodsza, wydawało mi się, że to miejsce, w którym umierały wszystkie zwierzęta z okolicy.

Pamiętam, że kiedy byłam dzieckiem, aby zwalczyć feter szopa pracza, który wczołgał się w jakąś szczelinę i zaczął rozkładać, tata napełnił szklane miski białym octem i rozstawił je wzdłuż podłogi oraz na półkach. Zaczął też polewać wszystko olejkiem miętowym. Najwyraźniej był to problem związany z konstrukcją budynków przy tej ulicy. Nasza sąsiadka, pani Lewis, skarżyła się na podobny kłopot.

W końcu smród ustąpił, gdy tata oświadczył, że zatkał dziurę w ścianie domu. Niezależnie od tego mama i ja trzymałyśmy się z dala od garażu. Nie było to miejsce, w którym chciało się spędzać dużo czasu.

– W takim razie zdecydowanie nie dla mnie. – Jego oczy zmarszczyły się w kącikach, gdy się uśmiechnął.

Mój tata był niezwykle przystojny. Dobrze się starzał i nie było takiego miejsca, w którym nie zostałby zauważony przez kobiety. Stanowił uosobienie męskości: wysoki, szeroki w barkach, z ciemnymi włosami, wyrzeźbioną linią szczęki i swobodnym uśmiechem. Do tego miał charyzmę, był bardzo lubiany. Ale jego uwagę zaprzętały wyłącznie periodyki motoryzacyjne i telefon, który wydawał się mieć nieustannie przyklejony do dłoni. Pracował jako agent nieruchomości, co wymagało od niego poświęcania dużej ilości czasu na kontakty z klientami. Był brokerem i założył własną agencję, kiedy byłam jeszcze mała. Ciężko pracował, aby stać się jednym z „najlepszych pieprzonych agentów nieruchomości w hrabstwie”. W rezultacie rzadko go widywałam w okresie dorastania, chociaż mama zawsze mi powtarzała, że robi to wszystko po to, aby zapewnić nam dach nad głową.

– No dobrze, wrócimy niedługo. – Tata zamilkł, jakby się zastanawiał, czy nie wejść do mojego pokoju. Nie pamiętałam, kiedy ostatnio w nim był. Nie miał zwyczaju zapuszczać się do tej części domu. Bliskość stale zamkniętych drzwi po drugiej stronie korytarza stanowiła barierę, która przez większość czasu powstrzymywała go przed wejściem.

W końcu cofnął się o krok. Rozejrzał się jeszcze raz i pomachał mi ręką, po czym zszedł na dół.

Przeważnie moje życie z rodzicami układało się bezproblemowo. Ojciec zapewniał mi tyle przestrzeni, ile tylko mogłam sobie wymarzyć, a matka całą troskę, jakiej kiedykolwiek potrzebowałam. Kochałam ich oboje.

Zawsze byli najważniejszymi osobami w moim życiu, dlatego w wieku trzydziestu lat nadal mieszkalam w rodzinnym domu. Niektórzy dorośli mogli uznać to za przytłaczające i, jeśli miałam być szczerą, czasami też tak uważałam, ale zasadniczo doceniałam to, że mogłam na nich polegać w każdej sprawie.

Większość ludzi nie potrafiła zrozumieć, że myśl o pozostawieniu moich rodziców samych z ich niekończącym się smutkiem wywoływała we mnie ogromne poczucie winy, co było znacznie gorsze niż pozwolenie mojej mamie na dalsze pranie moich rzeczy i ojcu na sumienne opłacanie ubezpieczenia mojego samochodu.

Kiedy wyjechałam na studia, mama bardzo to przeżywała. Ciągłe dzwoniła, żeby sprawdzić, czy wszystko u mnie w porządku, i pytała, co robię. Chciała wiedzieć, kim są moi przyjaciele i czy się z kimś umawiam. Było to niepotrzebnie problematyczne dla nas wszystkich, zważywszy na to, że mogłam mieszkać w domu i chodzić do świetnej szkoły, która znajdowała się niecałe piętnaście minut drogi stąd. Była miejscem, gdzie się poznali, na zawsze pozostała dla nich UCZELNIĄ JESSIE. To było JEJ życie. A moim nigdy nie będzie. Gdy zaginęła, temat został całkowicie zapomniany. Ta uczelnia miała już zawsze należeć do dziewczyny, która nigdy nie powróciła.

I tak zdecydowałyśmy z mamą, że pójdę do North Carolina East College, wiedząc, że potrwa to tylko cztery lata. Po zakończeniu nauki wróciłam do domu. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy, ale doszliśmy do milczącego wzajemnego porozumienia.

Byłam dorosłą kobietą, która utknęła w zawieszeniu między swoim starym życiem a perspektywą nowego. Nie spieszyło mi się jednak do naprawiania tej sytuacji, ponieważ pójście dalej okazało się dla mnie niezwykle trudne.

Włączyłam ponownie podcast, gdy tylko usłyszałam, jak za rodzicami zamykają się drzwi wejściowe. Wysokie głosy dwóch prowadzących, jeden z wyraźnym akcentem z południa, a drugi z niezwykle brytyjskim, wypełniły moje uszy, gdy dziewczyny śmiały się i żartowały z czegoś, co nie było ani trochę zabawne.

– *Co wiemy o Jessica Fadley?* – zapytała jedna z nich, a jej pytanie nabrało dramatycznego rytmu, jakby ktoś występował w przedstawieniu.

– *Że była bardzo inteligentna.*

– *Czytałam, że ukończyła liceum jako najlepsza w swojej klasie, co jest naprawdę imponujące* – zaśmiała się Rachel, pierwsza z prowadzących.

– *Nie każdy jest taki jak ty, Rach, by osiągać po alkoholu solidną średnią D w okresie nastoletnim* – drażniła się z nią Stella.

– *Cóż, nie mówię o tym, że to Miss Idealna. Jasne, Jessica była bystra, ale kiedy poszła do szkoły, jak większość z nas dobrze się bawiła. Ludzie, którzy ją znali, mówili, że imprezowała i wracała późno do domu. Po prostu w pełni korzystała z życia studenckiego* – wtrąciła Rachel.

– *Wygląda mi na dziewczynę w moim typie* – zagruchała Stella.

Dobra, miałam już dość. Wyłączyłam nagranie, zamykając aplikację do streamingu, od razu jednak poczułam pokusę, żeby włączyć ją ponownie. Słuchanie, jak ludzie lekceważą życie i zniknięcie mojej siostry, było najgorszym rodzajem masochizmu.

To była ICH rozrywka, ale MOJE życie. Jej życie.

– Uch – jęknęłam, odchylając się na krzesło i przyciskając dłonie do oczu. – Co jest ze mną nie tak? – Wiedziałam, że się torturuję, zdawałam sobie sprawę, że nie jest to zdrowe.

Głośny łomot przykuł moją uwagę, zamarłam. Wyteżyłam słuch w pulsującej ciszy.

Czy ktoś tu jest? Czy to oznaka ruchu?

Hałas dochodził od strony moich otwartych drzwi. Opuściłam ręce i spojrzałam w stronę zamkniętych drzwi po drugiej stronie korytarza. Wpatrywałam się w nie, wyobrażając sobie, jak stopniowo się uchylają.

Rozległo się ledwie słyszalne westchnienie. Uwolnienie nagromadzonego powietrza. I dochodziło ono z jej pokoju.

W moich uszach pojawił się nieprzyjemny szum i zaczęły mi się pocić dłonie. Nie pierwszy raz doświadczyłam niewyjaśnionych odgłosów, ale nigdy się do nich nie przyzwyczaiłam. Za każdym razem paraliżował mnie irracjonalny strach, który wydawał się wynikać z żalu przenikającego cały dom.

Wstałam i powoli, cicho podeszłam do drzwi pokoju, który nie był zamieszkiwany od dwudziestu czterech lat. Położyłam dłoń na klamce, zmuszając się, by ją przekręcić. Była ciepła, jak gdyby ktoś trzymał ją jeszcze przed chwilą.

Czułam echo czyjejś obecności, jakbym minęła się z NIĄ o dosłownie kilka sekund. Niemal czułam jej obecność po drugiej stronie. Czekala na mnie.

Cofnęłam się pospiesznie.

Po tym wydarzeniu uznałam, że pozostanie w domu to bardzo zły pomysł. Musiałam stąd wyjść, uciec od śladów duchów, które czasami, w dni takie jak dzisiaj, dawały o sobie znać.

Gdy odjeżdżałam spod domu, spojrzałam w lusterko wsteczne i zobaczyłam na szczycie wzgórza oświetlony Uniwersytet Southern State. Po raz kolejny zastanawiałam się, jak wyglądało życie Jess w tym miejscu.

Czy kiedykolwiek się tego dowiem?

Zamiast pojechać w kierunku centrum miasta, skręciłam przypadkiem w inną drogę. Jechałam główną trasą wyjazdową z miasteczka przez jakieś osiem kilometrów, aż dotarłam do znanego mi skrzyżowania. Okolicę

odgradzała taśma policyjna, więc nie mogłam wjechać w wąską, żwirową drogę, która biegła między drzewami i prowadziła do jeziora Doll's Eye.

Zjechałam na pobocze i zostawiłam samochód na jałowym biegu. Obserwowałam przez chwilę grupy ludzi przechodzące przez gęsty las. Na jego skraju stała zaparkowana niepozorna biała furgonetka. Kobieta w białym kombinezonie opierała się o bok pojazdu, rozmawiając przez telefon.

To zwykle ciche, odosobnione miejsce tętniło teraz życiem. Zespoły przeczesywały każdy centymetr kwadratowy ziemi i skał, szukając czegoś – czegokolwiek – co pomogłoby wyjaśnić, w jaki sposób ciało znalazło się w tym miejscu. W miejscu znanym każdemu mieszkańcowi Mt. Randall.

Czy to tutaj przez cały czas znajdowała się Jess?, zastanawiałam się. Zaledwie kilka kilometrów od domu?

Czując nagły chłód, wrzuciłam bieg i wykonałam nawrót na środku drogi, kierując się z powrotem w stronę miasteczka.

Mt. Randall nie zawsze było miejscem, które ludzie mieli ochotę odwiedzać. Izba Handlowa pracowała niestrudzenie przez ostatnie dziesięć lat, aby w ogóle umieścić je na mapie. Chcieli stworzyć miasteczko, które nadal trzyma się swoich korzeni, a jednocześnie otwiera się na innowacje i postęp. W wyniku ich wysiłków Mt. Randall stopniowo stawało się popularną atrakcją turystyczną, znaną ze sklepów i restauracji.

Izba musiała stoczyć ciężki bój o to, by przekonać do swoich pomysłów niektórych starszych mieszkańców – tych, którzy trzymali się starych zwyczajów i sposobu, w jaki „zawsze się to tutaj robiło”. Ostatecznie jednak Izba postawiła na swoim i w końcu miasteczko zaczęło się rozwijać.

Dziesięć minut później zatrzymałam samochód w wyznaczonej strefie na parkingu hotelu Bronze Monarch i poszłam do jego luksusowej restauracji. Personel nie był zaskoczony moją obecnością, ponieważ

bywałam tu często. Jedzenie w restauracji Bronze Monarch, zwanej Złotym Motylem, było po prostu niesamowite. Lokal cieszył się znakomitą reputacją i zdobył liczne nagrody, głównie dzięki naszemu szefowi kuchni, uhonorowanemu gwiazdką Michelin Pierre'owi Rochefortowi.

Na mój widok kelnerka Evelyn machnęła ręką, przywołując mnie do mojego stałego stolika przy oknie. Usiadłam i uśmiechnęłam się do niej nieśmiało.

– Marzę o zupie z małżami, odkąd Pierre przesłał mi menu na ten tydzień – zaśmiałam się.

– Tym razem przeszedł samego siebie – zgodziła się, chowając zabłąkany rudy lok za uchem. – Powiedział, że dodał do niego sekretny składnik. Nie wiem, co to jest, ale działa! Zjadłam porcję na lunch i zabieram trochę do domu dla Rega oraz dzieciaków.

Mój żołądek burczał już ze zniecierpliwienia.

– Powiem mu, że chcesz dużą miskę. – Evelyn mrugnęła do mnie.

– Proszę o bardzo dużą, a do tego koszyczek z pieczywem i duży kieliszek czerwonego wina – odpowiedziałam z niecierpliwością.

– Już się robi – zapewniła mnie, po czym wróciła do kuchni.

W Złotym Motylu nie było dziś szczególnie tłoczno, więc wiedziałam, że nie będę musiała długo czekać na jedzenie, choć nie miało to dla mnie znaczenia. Ten hotel i ci ludzie byli moją drugą rodziną. Moim drugim domem. Nie wychodziłam zbyt często z domu, więc to było całe moje życie towarzyskie.

Niektórzy mogliby uznać to za dziwne – miejsce pracy jako jedyne miejsce spotkań towarzyskich – ale tak właśnie było w moim przypadku. Nigdy nie przejmowałam się zbytnio otaczaniem się przyjaciółmi czy wychodzeniem na miasto każdego wieczoru. Nawet jako nastolatka byłam raczej samotniczką, i cieszyło mnie to. Nigdy nie czułam, że czegoś mi

brakuje. Zawsze byłam zadowolona ze swojego życia. Musiałam. Bycie siostrą zaginionej dziewczyny bynajmniej nie czyniło mnie popularną.

– Czy zostałoby uznane za kolejny tani frazes, gdybym zapytał o możliwość zajęcia miejsca obok?

Uniosłam wzrok i zobaczyłam Ryana McKaya, gościa, któremu pomogłam wcześniej w tym tygodniu. Stał przy mnie z wypitym w połowie koktajlem w dłoni.

Zastanawiałam się, czy mu na to pozwolić. Wbrew rozsądkowi skłoniłam głowę w geście zaproszenia. Może nie chodziło o samego Ryana, ale o obietnicę oderwania się od moich mrocznych, obsesyjnych myśli, które sprawiły, że uznałam, iż pozwolenie mu na dołączenie do mnie to dobry pomysł.

Przyjrzałam się mu potajemnie. Był typem mężczyzny, którego warto docenić. Nie mogłam też nie zauważyć braku obrączki na jego lewej dłoni.

– Wydaje się, że to pański sposób działania, panie McKay – powiedziałam beznamiętnie, gdy usiadł.

Jego policzki się zaczerwieniły, gdy się uśmiechnął.

– Rozumiem, że nie zrobiłem najlepszego pierwszego wrażenia. Czuję, że muszę to natychmiast naprawić. Nie mogę pozwolić, żebym został uznany za kogoś, kto spędza czas na podróżowaniu po kraju i podrywaniu pięknych pracownic hoteli.

Teraz to ja się zaczerwieniłam. Zazwyczaj nie ulegałam komplementom, byłam zbyt ostrożna, by dopuścić, żeby wpływały na mnie nieprzemyślane uwagi, ale coś w jego sposobie mówienia wydawało się do mnie przemawiać.

W tym momencie przypomniał mi mojego tatę. Był typem mężczyzny przyzwyczajonym do tego, że dostaje to, czego chce. Uznał moje odrzucenie za wyzwanie i wiedziałam, że go to nie powstrzyma. Zdawałam

sobie również sprawę, że prawdopodobnie w końcu mu ulegnę. Czułam, że to nieuniknione.

Pozwoliłam, aby napięcie między nami trwało przez kilka sekund, aż w końcu się nad nim zlitowałam.

– Może pan do mnie dołączyć, pod warunkiem, że zrezygnuje z tych oklepanych tekstów na podryw. – Nie zdołałam powstrzymać uśmiechu. – Nie mam jednak zwyczaju spotykać się towarzysko z gośćmi. Bez względu na to, jak są przystojni.

O Boże, czy naprawdę to powiedziałam?

Ryan oczywiście to podchwycił.

– Uważa pani, że jestem przystojny – stwierdził z zalotnym uśmiechem.
– Skoro mamy zjeść wspólny posiłek i coś wypić, czy możemy przejść na „ty” Jesteśmy przecież starymi przyjaciółmi, prawda?

– Jasne, Ryane – prychnęłam, co spotkało się z kolejnym z jego uroczych uśmiechów. Rozdawał je jak cukierki, toteż trudno było nie poczuć jego ciepła i nie wybuchnąć śmiechem, gdy mnie nimi obdarowywał. Diane, jedna z pełnoetatowych kelnerek, pojawiła się w końcu z moim zamówieniem.

Postawiła na stoliku jedzenie i wino, patrząc na Ryana z ledwie skrywanym zaskoczeniem. Nigdy nie jadłam w czyimś towarzystwie, wiedziałam więc, że ten widok był dla niej nowością.

– Życzy sobie pan czegoś? – zapytała Ryana.

– Poproszę to samo, co Lindsey. Bez wina. Zamiast tego wezmę kolejną whisky sour – odpowiedział Ryan, nie odrywając wzroku od mojej twarzy.

Spojrzałam na niego z przesadną irytacją, ale zapach zupy szybko przyciągnął moją uwagę, więc podniosłam łyżkę i zaczęłam jeść.

– Jeden drink, to wszystko – ostrzegłam, przełykając kolejny łyk zupy.

– Zobaczymy – zażartował.

Jedno było pewne: czułam, że Ryan McKay przysporzy mi kłopotów.

Dalsza część w wersji pełnej

Spis treści

OKŁADKA

KARTA TYTUŁOWA

KARTA REDAKCYJNA

SPIS TREŚCI

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2